Rok V Tarnów, dnia 3 stycznia 1937 r. Nr 1

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



Franio chodzi już ostatni rok do szkoły. Uczył się zawsze dobrze i dawniej nazywał go tatuś swoją radością. Ale w tym roku, co się skończył, Franio przysporzył wiele zmartwienia i trosk swoim rodzicom. Przypomniał je sobie podczas kazania księdza proboszcza na nieszporach w ostatni dzień starego roku. Przyszedł na te nieszpory, bo lubił słuchać, ile osób w parafii umarło, ile przyszło na świat, ile było wesel. W tym roku ksiądz proboszcz mówił tak piękne kazanie, że aż ludzie płakali. Franio popatrzył na Staszka, co przed nim stał, a jemu też łzy z oczu kap... kap... kap... Stachowi umarł w tym roku tatuś. Staszek pewnie go nieraz nie słuchał i dlatego płacze. Franio to rozumie i wie, że on jest o wiele szczęśliwszy od Staszka, bo ma jeszcze tatusia i mamusię. W tym roku, co się zaczyna, będzie dla nich taki dobry, usłużny i posłuszny za to, że się starają dla niego o chleb, o buciki, ubranie, książki.

Po kazaniu Franio patrzy się na ołtarz, gdzie w tabernakulum mieszka Pan Jezus i modli się gorąco:

— *O, chroń mnie, Jezu, bym kiedy złym czynem*
Miał ich zasmucić, zasępić im czoła!
O spraw, niech czują, że dałeś im synem
Swego anioła!

r.

Stalowi ludzie

Czy znacie wśród waszego otoczenia stalowych ludzi? Nie, nie mają oni żelaznej zbroi dawnych rycerzy, stalowego hełmu, czy pancerza, ale mają wolę silną jak stal, nieugiętą i wytrzymałą. Ludzi takich jest niewiele, rzadko się ich spotyka, ale tym więcej naśladować się ich pragnie.

W czasie świąt może niejedno z was, tak jak i ja, spotkało na ulicy pijanych ludzi. Byli to ludzie o słabej, słomianej woli. Nie umieli się oprzeć tym, którzy ich do kieliszka zapraszali. Tacy ludzie budzą w nas niesmak, czasem litość. Właśnie na widok pijanego, który szedł drogą zataczając się, przypomniała mi się taka opowieść, czytana już dawno w starej książce:

Na pokładzie parowca, jadącego do Liverpoolu (w Anglii), jechał 12-letni chłopiec, używany do posług. Zaledwie wyjechano na pełne morze, częstowali go marynarze wódką mówiąc, że ten. kto nie pije, nie może dobrze pracować na okręcie. — Wybaczcie, panowie, odrzekł chłopczyna — ale wódki pił nie będę. Marynarze wybuchnęli głośnym śmiechem, ale gdy chłopca nie mogli do picia nakłonić, podburzyli na niego kapitana okrętu. Chłopak jednak i na polecenie kapitana odrzekł: — Pan kapitan wybaczy, ale ja wolę nie pić wódki. To rozgniewało gwałtownego kapitana. Rozkazał bić „upartego" malca. — No, a teraz będziesz pił? — zapytał zbitego chłopca. — Proszę pana kapitana, wolę nie pić! — Tak? Za nieposłuszeństwo wdrapiesz się natychmiast na czubek głównego masztu i tam przepędzisz całą noc. Chłopak okrętowy spojrzał w górę i zadrżał, zobaczywszy iż na tak wysokim wierzchołku, między niebem a przepaścią, przyczepiony do powrozu, ma spędzić noc. Ale usłuchał kapitana i wdrapał się zwinnie jak kot na czubek masztu.

Rano przypomniał sobie o nim kapitan. Zawołał go, polecając mu zejść na dół. Ale chłopiec się nie odzywał. Wtenczas jeden z marynarzy wydrapał się za nim na szczyt masztu i tam spostrzegł, że chłopiec już prawie umarzł. Zniesiono go czym prędzej na pokład parowca i tu ledwie go przywrócono do życia. Wtedy kapitan nalał kieliszek wódki i podał chłopcu ze słowami: — Napij się na rozgrzewkę. — Wolę nie pić, panie kapitanie. — Dlaczego? — Wytłumaczę się, jeśli pan kapitan posłucha. Jako małe dziecko byłem bardzo szczęśliwy. Lecz później ojciec zaczął pić, wpadliśmy w nędzę. Nie było za co kupić chleba, a za długi sprzedano nam domek. Matka moja ze zmartwienia zachorowała ciężko. Przyrzekłem jej przed śmiercią, że wódki nigdy do ust nie wezmę.

Kapitan wzruszony głęboko rzekł: — Mój mały bohaterze, dotrzymaj swego przyrzeczenia. A za cierpliwe zniesienie przykrości, jaką ci wyrządzono, otrzymasz ode mnie w nagrodę 100 zł.

Każde z was, drogie dzieci, może mieć, jak ów chłopczyk, silną wolę i wszystkie wyróść mo-

żecie na stalowych ludzi. Silną wolę można i trzeba sobie wyrobić. Zacznijcie wyrabiać ją sobie już w tym nowym roku przez dotrzymywanie każdego danego drugim słowa.

W szopce



Nasi pastuszki przyszli, gdzie szopka.
O, Jezusku, hej! spójrz ku nam ze żłóbka.
My idziemy z polskiej ziemi
Z piosneczkami tu swoimi.
Pobłogosław nam!

A ten jeden z nas zna skały i turnie,
Gdzie granitów głaz, gdzie Mnich patrzy chmurnie.
Pobłogosław polskie skały
I nasz górski kraj wspaniały
U tatrzańskich bram!

A ja jestem stąd, gdzie Bałtyku fale
Biją o nasz ląd, mkną po wód krysztale.
Pobłogosław. Jezu drogi,
Naszej ziemi morskie progi
Nad Bałtykiem tam!

A ja — z pól i łąk, z Mazowsza równiny,
Gdzie to żyta w krąg, gdzie kwietne doliny.
Pobłogosław pól równinie,
Modrej Wiśle, co w dal płynie.
Ach, błogosław nam!

M. Chełmońska.

Boże drzewko



Może wierzyć nie zechcecie
(Choć nie skłamię nic przed wami),
Że to drzewko całe przecie
Ustroiliśmy my sami!
Wycinało się, kleiło
Od samiutkiej już jesieni,
Ale teraz spojrzeć miło:
Aż się błyszczy! aż się mieni!
Wszystkośmy zrobili sami:
I kółeczka, i łańcuszki,
I koszyczki z orzechami,
I laleczki, i wydmuszki,
I wiaderko, i miseczkę,
I wisiorki z długich słomek,
I złocony śliczny domek,
Co ma w środku małą świeczkę.
A jakeśmy tu w tej chwili
Zobaczyli nasze dzieło —
Tośmy wszyscy się zdziwili —
Skądże się też takie wzięło?
Że to biedne drzewko z lasu
Tak udało się ozdobić,
By je pracą swą zawczasu
W Boże drzewko móc przerobić!

Br. Ostrowska



Król Stefan Batory. — W roku 1936 minęło 350 lat od jego śmierci. Rocznicę tę obchodziły uroczyście miasta Wilno i Grodno.

Rozwiązanie

zagadki z numeru 52:

cnota, słota, psota, wrota.